WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 7 16 I 1990 r. Cena 450 zł

ZIMA, SZKOŁA I DALEKA DROGA!

Zima w pełni. W miastach wszyscy narzekają na komunikację, a co mają powiedzieć dzieci, które brną codziennie przez śnieg lub błoto do szkoły i z powrotem?! Dlatego mili Czytelnicy poproście swoich rodziców, starsze rodzeństwo, wujków, którzy jeżdżą samochodami, aby podwozili takich wędrujących uczniów. Bardzo im to ułatwi życie i sprawi, że zima i droga do szkoły przestaną straszyć!!!

Fot. **M. Szymański**

Wesoła jest miastem w ,,kilku kawałkach", co widać już po samym planie miasta. Centralna część Wesołej z Wolą Grzybowską – to do niedawna podmiejskie osiedla letniskowe stojące wśród lasu. Zielona i Groszówka – to niedawne... pustynie piaskowe, wśród których stały luźne skupiska domów – najczęściej iście ,,westernowych" drewniaków. Stara Miłosna – to z kolei do niedawna typowa podwarszawska wieś, która ostatnio przekształca się gwałtownie w kawałek Warszawy. Powstaje tu bowiem gigantyczne osiedle mieszkaniowe.

Zapraszamy na str. 4-5 do ZIELONEJ WESOŁEJ

Fot. **T. Kłosowski**

Sandały brata Alberta

12 listopada ub.r. w Rzymie papież Jan Paweł II dokonał kanonizacji brata Alberta (,,Brata naszego Boga", jak go określił papież) – Adama Chmielowskiego.

Brat Albert zmarł w 1916 r. w Krakowie, wśród najbiedniejszych i bezdomnych, w założonym przez siebie przytułku. Malarz, który poświęcił się służbie ubogim, zakładając w 1888 roku Zakon Braci Albertynów na Kalatówkach, przyjaźnił się ze Stanisławem Witkiewiczem i Władysławem Zamoyskim.

Na Kalatówkach zachowały się pamiątki po bracie Albercie. W jego pustelni – wyposażenie celi, w której mieszkał, habit, sandały, obrazy. Miejsce to jest odwiedzane przez wielu turystów przebywających w Zakopanem.

Łódź, która toczy się na kołach

(PAP). Francuski inżynier z Le Havre skonstruował łódź zaopatrzoną w koła, które służą jako pływaki oraz są siłą napędową. Dzięki tym kołom łódź może poruszać się po powierzchni wody z szybkością 15 metrów na sekundę, co daje 54 kilometry na godzinę.

Idea budowy takiego pojazdu nie jest nowa. W tymże samym Le Havre już w 1897 roku Ernest Bazin był pomysłodawcą podobnej łodzi.

Geolodzy contra fałszerze sztuki

WASZYNGTON (PAP). Jednym z najcenniejszych zabytków sztuki starożytnej w kalifornijskim Muzeum Getty'ego była marmurowa głowa Apolla – dzieło greckiego rzeźbiarza Skopasa z IV w. n.e. Później zwrócono uwagę, że identyczna głowa znajduje się w Muzeum w Atenach. Przez jakiś czas przypuszczano, że obie rzeźby pochodzą z jednej świątyni. Okazało się jednak, że amerykański Apollo jest kopią z początków naszego stulecia.

Amerykańscy geolodzy znaleźli skuteczny sposób wykrywania fałszerstw starożytnych rzeźb. Zarówno greccy rzeźbiarze jak i ich rzymscy naśladowcy wykorzystywali materiał do swych rzeźb z określonych kamieniołomów. Marmur ma pewne indywidualne cechy, możliwe do wykrycia. Dotyczy to m.in. proporcji dwóch izotopów tlenu – O^{12} i O^{16}. Wiadomo, skąd brali marmur rzeźbiarze greccy, którzy wykorzystywali złoża tego minerału na Wyspach Cykladach. Wiadomo również, z jakich kamieniołomów korzystali artyści w starożytnym Rzymie. Archeolodzy, historycy sztuki i geolodzy spenetrowali wszystkie znane ze starożytności kamieniołomy, sporządzając geologiczne oraz izotopowe metryczki występującego tam marmuru. W ten sposób można porównać ,,podejrzane" dzieła sztuki z wzorcową próbką marmuru. Metoda izotopowa pozwala także określić wiek marmuru – i to nie tylko samego kamienia, ale również czasu jego obróbki.

PIERWSZE KROKI

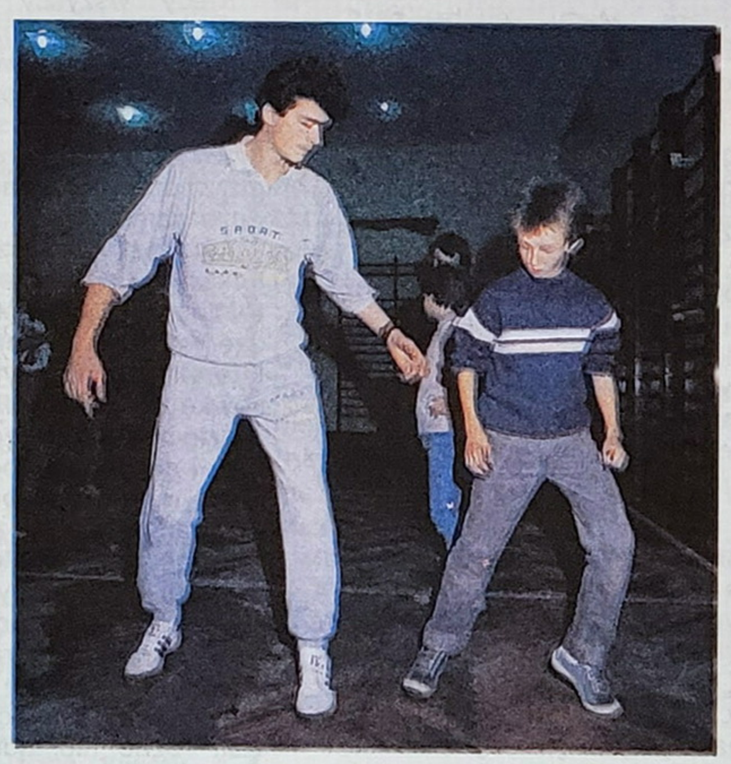

... stawiane na parkiecie przez młodzież pewnej szkoły fotografował

M. Szymański

Fotoreportaż na str. 4-5

Z czterech stron świata

OPERACJA GANESIA

Co roku tysiące mieszkańców przeludnionej niemiłosiernie Jawy przenoszą się na inne wyspy Indonezji, gdzie jest trochę przestronniej. M.in. sporo Jawajczyków transmigruje (tak to się oficjalnie nazywa) na pobliską Sumatrę. Jest to właściwie rodzaj pionierskiej przygody, trzeba urządzać się na nowo, pokonywać nieznane dotąd trudności, a i niespodzianek nie brakuje. Np. jedna z osadniczych grup stwierdziła po pewnym czasie z przerażeniem, że za najbliższych sąsiadów ma wielkie stado (120 sztuk) dzikich słoni. Były one zresztą też przymusowymi przesiedleńcami: z poprzedniego miejsca zamieszkania wygnał je wielki wyrąb dżungli w latach 1972-1979, obecnie wstrzymany. Zaalarmowano władze, które po namyśle stwierdziły, że mają trzy wyjścia: zabić słonie, usunąć osadników, przepędzić słonie. Pierwszą możliwość odrzucono, słonie sumatrzańskie są bowiem i tak na wymarciu. Przemieszczenie tysiąca rodzin, które już pobudowały się i założyły pola uprawne, także uznano za mało sensowne. Postanowiono więc słonie wypłoszyć. Kilkuset żołnierzy z pomocą śmigłowców oraz kilku tysięcy okolicznych wieśniaków, czyniąc wszelki możliwy hałas, przedzierało się dziesiątkami kilometrów przez dżunglę, tropiąc uciekające słonie. W dzień wydawało się, że ,,Operacja Ganesia" (nazwana tak od imienia słoniogłowego boga hinduskiego) odnosi skutek, ale w nocy słonie zawracały i trzeba je było potem kusić trzciną cukrową, to znów straszyć wystrzałami, by zechciały zmienić kurs. Trwało to ponad miesiąc i cały czas modlono się, by zwierzęta nie wpadły w panikę lub nie dostały ataku furii, bo wtedy uszliby z życiem tylko piloci helikopterów.

Chemia i chemicy na znaczkach pocztowych (6)

IGNACY DOMEYKO

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Znaczek nr 2140, wydany w 1973 r. w serii ,,Uczeni polscy", jest poświęcony Ignacemu Domeyce, chemikowi, mineralogowi, inżynierowi, geologowi.

Ignacy (Żegota) Domeyko (31.07.1802 – 23.01.1889) był w czasie studiów na Uniwersy-

Ilu nas i na co choruje?

(PAP). Stan zdrowia społeczeństwa był tematem konferencji prasowej w Głównym Urzędzie Statystycznym. Oto niektóre dane:

30 czerwca 1989 r. było nas 37 milionów 854 tys. Od 1977 r. 105 kobiet przypada na 100 mężczyzn. Większość (61,4 proc.) Polaków mieszka w miastach. Przyrost naturalny w 1988 r. – 5,7 promile – choć najniższy w całym okresie powojennym – nadal stawia nas w czołówce europejskiej. Niestety, współczynnik umieralności niemowląt (16,1 na 1000 żywych urodzeń) jest dwu-, a nawet trzykrotnie wyższy niż w krajach wysoko rozwiniętych. Wzrasta umieralność kobiet i mężczyzn, w przeciwieństwie do uprzemysłowionych krajów świata. Najczęstszą przyczyną zgonów są wciąż choroby układu krążenia (ponad 52 proc.).

Grad w tropiku

(PAP). Nad środkową częścią Madagaskaru przeszła niedawno tropikalna nawałnica z gradobiciem. Była to swego rodzaju przyrodnicza sensacja, bo na ogół panuje tam bardzo wysoka temperatura powietrza.

Papierowe śpiwory

(PAP). Australijski wytwórca papieru Richard Pratt wpadł na pomysł, żeby uprzyjemnić ludziom bezdomnym spędzanie nocy na świeżym powietrzu. Jego firma sporządziła dla nich 10 tysięcy śpiworów z nieprzemakalnego papieru i przekazała je różnym organizacjom charytatywnym. Czy bezdomni odtąd stali się szczęśliwi – raczej wątpliwe.

Czy muszę lubić to co inni?

Mam 14 lat i po raz pierwszy piszę do RP. Chciałabym się wyżalić. Wielu osobom moja sprawa może wydać się głupia, ale dla mnie jest bardzo ważna.

Ostatnio polubiłam głośną i agresywną muzykę punk. Nie jest ona zbyt popularna wśród młodzieży. Moi przyjaciele lubią słuchać, że tak powiem, starych i nudnych dziadków... takich jak np. Shakin Stevens. Nie mam do nich o to pretensji. Oni przeciwnie, nie akceptują moich zainteresowań.

Jeszcze niedawno pchali się do mnie drzwiami i oknami. Teraz zerwała się łącząca nas nić sympatii.

Przecież nie każdy musi lubić to co inni. Należy mieć własne upodobania, a nie patrzeć, co w danej chwili jest popularne. Czy dla przyjaciół mam rezygnować z własnych zainteresowań?

Agnieszka

Co mnie ciągnie do tej trucizny?

Mam niecałe 15 lat, cudownych rodziców, wspaniałą przyjaciółkę i niezłą klasę. Z nauką jakoś sobie radzę.

Mój kłopot jest związany z pewnym chłopakiem. Rzadko z nim rozmawiam, w zasadzie znamy się tylko z widzenia. Chłopiec ten źle się uczy i pali papierosy.

Nie wiem, co się ze mną stało, ale od czasu, gdy go poznałam, mam ochotę zapalić. Zrobiłam to raz, drugi... Obawiam się, że mogę wpaść w nałóg. Brzydzę się sobą. Wiem, że to bardzo głupio wygląda – 15-letnia dziewczyna z „fajką" w zębach. Kiedyś myślałam, że palą tylko głupcy, a teraz i ja muszę się do nich zaliczyć.

Moi rodzice niczego nie podejrzewają, ufają mi. I to jest najgorsze, bo nie chcę ich zawieść.

Co mam robić, kiedy czuję, że muszę zapalić? Pomóżcie.

„Początkująca palaczka"

OD REDAKCJI: Pierwszego papierosa zapala się zwykle dla „fasonu", z chęci udowodnienia sobie lub komuś, że jest się dorosłym. Po pierwszym przychodzi drugi, a potem ręka już sama sięga po następne. Ważna jest nie tyle nikotyna co ceremoniał towarzyszący paleniu: ruchy rąk przy wyjmowaniu papierosa, zapalanie go, wypuszczanie dymu z ust – to rzekomo ucisza nerwy, uspokaja.

A zdrowie? No cóż, „inni palą i nic" – myśli niejeden palacz. Wszystko do czasu.

O cuchnącym oddechu i „zapaszku", którym przesiąknięte są ubrania palacza, chyba nie trzeba przypominać.

Skoro jednak zaczęło się palić, czy można wyrwać się z tego zaklętego, nikotynowego kręgu? Można, a nawet trzeba! Im wcześniej tym lepiej i łatwiej. Wymaga to oczywiście silnej woli i odrobiny samozaparcia. Ruch na świeżym powietrzu, zabawy i gry sportowe znakomicie uspokoją nerwy, a zamiast papierosa – jabłko. W ten sposób nie tylko można rzucić palenie, ale i poprawić kondycję, wysmuklić sylwetkę. Czy wobec tego warto troszeczkę się wysilić? Niech każdy sam odpowie sobie na to pytanie.

(bk)

REPORTER Świata Młodych

TAKI FASON?

Drodzy Wandale!

Pozdrawiam Was gorąco – obywatele całego kraju... Bez Was przecież nasza rzeczywistość byłaby jeszcze bardziej matowa, szara i jednostajna, za spokojna, za nudna i za normalna! Jak miło, że jesteście i działacie! I nawet dziś (kiedy nie jest przecież łatwo) nie zapominacie działać!

Pamiętasz, jak siedziałam na ławce w parku, a Ty podszedłeś do młodego, cudownego drzewka, które niby zielony obłoczek fruwało po niebie? – Wyjąłeś nóż i... wbiłeś – i nic się nie stało – tylko listki zatrzepotały trochę mocniej... Wbiłeś! I wyrzeźbiłeś serce przebite strzałą i love – ach, jak to romantycznie, takie publiczne wyznawanie miłości – do wszystkiego. Odszedłeś spokojny i dumny ze swojego dzieła. Podeszłam do drzewka: płakało – nie nad sobą, nad Tobą, drogi Wandalu.

Ptak szybował w powietrzu lekko i zwinnie kręcąc wymyślne piruety jakiejś podniebnej szalonej samby. Cieszył się niebem, wiatrem i słońcem. Był taki jak Ty, gdy wybiegasz ze szkoły po siedmiu lekcjach. Gdy nie dostałeś żadnej „laski", głęboko oddychasz i czujesz cudowne powietrze.

Wyjąłeś procę. O jednego ptaka mniej czy więcej, co to za różnica, prawda? To był tylko gawron... Strzeliłeś celnie. Głupie ptaszysko nie wiedziało, że to dziś będzie ostatni podniebny lot... Odwróciłeś się, pogwizdując cicho – piękne jest życie prawda, drogi Wandalu?

W autobusie jest taki tłok, a Ty siedzisz wygodnie rozwalony na siedzeniu i obserwujesz bezbarwny, wygnieciony tłum... O, tam stoi staruszka z siatką, widać srebrne kapsle na butelce mleka, które jest tak białe jak jej włosy. A tam, trochę dalej, jakaś młoda mama na rękach trzyma „bąbla", fajny ten bąbel, tylko strasznie jakiś niespokojny, kręci się i wierci. Mamie chyba bardzo niewygodnie.

Niech sobie stoją – zieeeeeewasz przeciągle gapiąc się w okno, drogi Wandalu!

Pada deszcz – okropna pogoda, brr, mokro, ciapa – ohyda. Jedziesz, rodzice kupili Ci przecież motor, więc jedziesz. Przechodnie? A niech sobie chodzą, byle Ci tylko nie włazili w drogę. Silnik tak ładnie pracuje, wyczuwasz jego rytm. Nagle widzisz w lusterku, jak jakaś dziewczyna wygraża Ci parasolką. Stwierdzasz spokojnie – „Widocznie ją ochlapałem – mały prysznic jej nie zaszkodzi". Jedziesz dalej, co się będziesz przejmował jakąś „głupią gęsią", drogi Wandalu.

Świergot ptaków, szum drzew i to boskie powietrze... „Biwak to szalenie fajna sprawa" – myślisz: „Ach jak szybko minęły dni na łonie natury". Zwijasz namiot, pakujesz rzeczy. Lecz niestety miłej pamiątki w postaci śmieci zapominasz sprzątnąć. Ale przecież kochasz przyrodę, drogi Wandalu?

Drogi Wandalu!

Niestety, takich przypadków mogłabym przytoczyć krocie. Nie wiem, co jest przyczyną takiego zachowania. Bezmyślność, głupota, chęć popisania się przed innymi, modny obecnie styl dżambo, dżambo – „Ja być dziki, ja spaść z palmy"? Może przez chwilę choć się zastanów i powiedz sam, dlaczego nie jesteś człowiekiem? Bo Ciebie, Wandalu, do ludzi zaliczyć nie można, zresztą nawet do zwierząt, bo żadne z nich przecież nie szkodzi swoim współbraciom.

A teraz czytaj uważnie. Ja i moi bracia wykopujemy topór wojenny przeciwko Tobie i Twoim braciom, czyli – mówiąc najogólniej – będę Cię zwalczać i tępić na każdym kroku, bo przez Ciebie, tak przez Ciebie też (!) życie ma bardzo mało elementów wspólnych z czarowną bajką, o jakiej śnimy. Więc dobrze Ci radzę, spróbuj się zmienić. Jak? Pomysł i wykonanie pozostawiam Tobie; np. zamiast rzeźbić na ławkach i drzewkach weź kawałek dechy i spróbuj coś z nią zrobić. Zamiast dokuczać młodszej siostrze, pomóż jej w lekcjach – wbrew przypuszczeniom ona też myśli i jej też jest trudno. Zamiast bezmyślnie deptać trawniki uświadom sobie, że na betonie kwiaty nie rosną. Zamiast „leżeć" na fotelu, ustąp miejsce komuś starszemu – wiesz, eliksiru młodości jeszcze nie wynaleziono. Ty też kiedyś będziesz taki stary, Wandalu.

Pogłówkuj, czy robisz coś, co sprawiłoby aby rzeczywistość była strawniejsza? Jeśli dojdziesz do nie najlepszych wniosków, a chcesz, by były inne – jestem z Tobą! Do dzieła – Wandalu – przyszły człowieku.

Bajeczka
(członek LR)
woj. krakowskie

Bezbronny bałwanek

Bardzo wcześnie tej zimy spadł śnieg i od razu był tak obfity, że materiału na lepienie bałwanów starczyło w zupełności. Ja już wyrosłam z zabaw typu: lepimy bałwana, ale lubię popatrzeć na taką śniegową postać, gdy sobie niewzruszenie stoi, podczas gdy ludzie biegają, zajęci swoimi przyziemnymi sprawami.

Bardzo mi się jednak nie spodobały dwa śniegowe bałwany, które pierwszego śniegowego dnia napotkałam. O co mi chodzi? Zamiast jakiegoś patyka czy miotły lub po prostu – niczego, – te bałwany miały wetknięte pod pachę... butelki po wódce! Czegoś takiego jeszcze do tej pory nie praktykowano!

Ciekawa jestem, co ma znaczyć dekoracja bałwana? Czyżby tak chciano pokazać, że nawet i polskie bałwany śniegowe lubią zaglądać do kieliszka?

Zauważyłam ponadto, że butelki, tkwiące pod pachami bałwanów, nosiły etykietki trunków zagranicznych.

Anka
Warszawa

Rzeczywistość i marzenia

Temat ten podjęliśmy z dużym zainteresowaniem, uznając go za bardzo aktualny i ważny. Do zbiórki wszyscy czekali z niecierpliwością, wiele między sobą dyskutując, bacznie obserwując siebie wzajemnie i innych w czasie przerw, po i przed lekcjami.

Kiedy wszyscy zasiedliśmy w dużym kręgu, dyskusję rozpoczął **Wojtek**, przypominając wrześniowe zdarzenie w ogrodzie szkolnym. On to bowiem pierwszy zauważył, że owoce z drzew są pozrywane, zabrane, a drzewka mają korony bardzo okaleczone, gdyż sprawcy kradzieży połamali bardzo dużo gałęzi.

Agnieszka poruszyła sprawę pocięcia żyletkami kurtek w szatni szkolnej w trakcie trwania lekcji. Zginęły z szatni również pieniądze. • **Stefan** z żalem wspomniał swój kalkulatorek, który przyniósł do szkoły na klasówkę z matmy; kalkulator zniknął z teczki w czasie przerwy, jeszcze przed lekcją matematyki, i do obecnej pory nie wrócił do właściciela, mimo jego próśb, apeli do sumienia, obiecanej nagrody za zwrot prezentu urodzinowego. • **Tomek** w swojej wypowiedzi wyszedł poza mury szkoły i opowiedział o dewastacji przystanku autobusowego. Nieznani sprawcy zdrapali ostrymi przedmiotami informację o odjazdach autobusów, przystanek zaśmiecili, na ścianach porysowali różne niemądre rzeczy, powypisywali niecenzurowane wyrazy. • **Andrzeja i Pawła** przegoniła grupa chłopaków z podwórka, ponieważ zaprotestowali przeciw „zabawie" w bicie kota kamieniami. (Kot zdążył uciec, ale kamienie leciały dalej, Andrzej ma do dziś bliznę na czole po owej interwencji.) • Kilkuletnie drzewka, które rosły na podwórku przedszkolnym, zostały parę dni temu złamane i posłużyły – jako bramka do gry w piłkę nożną dużej grupie starszych chłopaków. Interweniującego starszego pana obrzucili stekiem wyzwisk i przekleństw. • **Agata** znalazła w lesie szczenię przywiązane drutem do drzewa, w ten sposób miało zakończyć w mękach swój psi, niechciany żywot. • **Olek** opowiadał o wydarzeniu, które miało miejsce w pociągu: staruszka zwróciła się do grupy młodzieży z uwagą, że zbyt głośno zachowują się w przedziale, na co odpowiedziano jej kpiną, drwinami. Staruszka opuściła przedział, zajmując miejsce na korytarzu – oczywiście stojące. • Pracownicy pobliskiego SKR u zebrali połowę kolb kukurydzy z pola, resztę rozkradli ludzie i to z dużych odległości od naszej miejscowości, swoje czyny usprawiedliwiali tym, że przecież zebrali plony, które były „niczyje" – państwowe.

Wszyscy stwierdzili jednomyślnie, że źle się dzieje, plenią się kradzieże, szerzy się wandalizm, złośliwość, agresja, bezduszność i zło. A co jest podłożem takiego postępowania?

Przyczyn jest kilka, a oto i one: brak wzajemnego szacunku człowieka do człowieka, pogarda jednych ludzi względem drugich. Ludzi o innych zapatrywaniach i poglądach oraz odmiennym sposobie działania i myślenia uznaje się za mniej wartościowych, wręcz za gorszych!

Bardzo często małe dzieci są źle traktowane, są szarpane, bite, poniżane, a trzeba pamiętać, że agresja – rodzi agresję, dzieci takie wyrastają i płacą za swoje krzywdy doznawane w dzieciństwie właśnie złośliwością, brakiem zaufania, nienawiścią do otoczenia.

Dzieci niepokorne, niesystematyczne, słabe są bardzo często pośmiewiskiem osób dorosłych: nauczycieli, wychowawców, rodziców. Całe życie pamiętać będą wyrządzane im krzywdy. Jakżeż często wynoszą już z domu pogardę do osób uczciwie pracujących, sumiennych, słabo sytuowanych materialnie. Mało zwraca się obecnie uwagi na poszanowanie ludzi starszych, osób niepełnosprawnych, samotnych.

A jak zapobiegać złu?

Sprawą pierwszoplanową jest, aby wszyscy wzięli się do walki z przytoczonymi tu plagami i walka ta nie może być tylko jednorazowa, chwilowa, nie może się zakończyć gadaniem. To musi być skuteczne działanie, systematyczne, długofalowe.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia postanowiliśmy zrobić skromne paczki dla samotnych i starszych osób, dla dzieci niepełnosprawnych. Postanowiliśmy odwiedzić ich w szpitalu, otoczyć opieką kolegów słabszych w nauce we własnej klasie, zdecydowaliśmy, że zaostrzymy dyżury w szkole i poczujemy się autentycznie jej współgospodarzami.

Naszym wspólnym marzeniem jest takie państwo, gdzie obywatele będą się darzyć zaufaniem, będą się wzajemnie szanować. To jest na razie nasz ideał wspólnego domu – domu europejskiego, gdzie panuje porozumienie i pokój.

Do wyjątków powinny należeć kary, ale tych, którzy nie zechcą się podporządkować ogółowi, należy przykładnie karać, tak jak to czynią w innych bogatych państwach. Tak zakończył dyskusję druh **Wojtek.**

harcerka
z 88 DH im. Janusza Korczaka
w Grzegorzowicach
woj. katowickie

tecie Wileńskim członkiem Towarzystwa Filomatów, razem z Mickiewiczem. Nie objął go wyrok zesłania, wrócił na wieś – lecz nie na długo, wziął bowiem udział w Powstaniu Listopadowym, był internowany w Prusach, następnie udał się do Francji, gdzie w Paryżu ukończył Sorbonę i Szkołę Górniczą. Od stycznia 1838 r. był profesorem chemii w Coqumbo w Chile, gdzie spędził całe życie jako mineralog, geolog, chemik, metalurg. Zreformował system oświaty w tym kraju, został rektorem uniwersytetu, rozwijał naukę. W 1847 r. wprowadził w Chile dziesiętny system miar, wag i pieniędzy. Stworzył muzeum etnograficzne, był współtwórcą nowoczesnego kodeksu górniczego. Domeyko został doceniony w świecie. Jego imię noszą łańcuchy gór, minerały, kopalne amonity, ulice i place. Nie zapomniał o kraju, nawiązał kontakty z Akademią Krakowską, przed śmiercią przyjechał nawet z synami i miał wrócić na stałe. Nie zdążył – wielka uroczystość powitalna w Chile, przygotowana na przyjazd Domeyki, zamieniła się w tłumny pogrzeb.

(kg)

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

MOJE PODWÓRKO

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Opowiadanie Jolanty Malec z Olsztyna zostało wyróżnione w tegorocznym konkursie literackim „ŚM"

Cz. I Wieczór – 30.04.1989

Od czego zacząć?

Moje podwórko. Gdzie ono jest? Czy w ogóle istnieje? Pytań jest więcej niż odpowiedzi. Mówiąc szczerze, to z podwórkiem tym prawdziwym, skończyłam dwa lata temu.

Kiedyś razem z dziewczynami często spotykałyśmy się, grałyśmy i zawsze było coś do roboty. Teraz? Nie ma już tej wspólnej więzi. Od czasu do czasu wyjdę z jakąś koleżanką na spacer, lecz to już nie to. Pamiętam te dawne kłótnie pomiędzy dwoma grupami. Ja, dziewczyny i nasza „najstarsza" – Dorota. Była też druga grupa – Kaśka, Teresa i inne. One też miały „najstarszą". Ach, te „zaciekłe boje i kłótnie". Te pogodzenia i malutkie oszczerstwa. Gdzie jest ten świat – to moje podwórko? Wtedy nie doceniałyśmy go. Jednak teraz wiem, co oznacza brak tych dni. Ta pustka i uczucie zawodu.

Dorastanie? Dorosłość? Może?

Właściwie, dlaczego nie? Każdy do czegoś dąży, ma swój cel. Często rozdzielałyśmy się. Wreszcie z biegiem dni, wszystko zamarło. Tak. Czasem Aśka z Magdą ganiają po podwórku. One zresztą należały do lekkoduchów i zawsze zazdrościłam im swobody.

Często patrzę przez okno i widzę, jak małe dziewczynki i chłopcy grają w zbijaka. Tam też można dostrzec grupy. Można spostrzec tę „najstarszą" i „najstarszego". Ciągłość? Tak. Zdecydowanie tak. Tylko czy oni skończą tak jak my? Tego nie wie nikt. Gdy wprowadzają się, to postanawiają tworzyć paczki, lecz to też z czasem im mija.

Tak więc skończyło się. Szkoda. Ciekawe jak to by było, gdybyśmy się znowu spotkali. Czy to byłoby to samo? Chyba nie. Każdy ucieka od wspomnień i próbuje „wskoczyć w młodzież i dorosłych". Każdy kryje się. Wypiera.

Cz. II Wieczór – 01.05.1989

Gdzie więc jest teraz moje podwórko? Jedynym moim podwórkiem, które znam najlepiej, jest mój pokój. Biurko małe z dwoma szufladami i przybornikiem na blacie, lampa, która je oświetla i w której rozregulowała się nóżka do podnoszenia i obracania. To także półki nad nim wiszące. Książki, na które nie mogę znaleźć czasu. Magnetofon, który gra non-stop. Tak, muzyka stała się nieodłącznym elementem tego pokoiku. Jest też półka na oknie, a na niej moja cicha duma: kwiaty. Jakże one spokojnie rosnął Zielone i nieruchome. Pod nimi nieubłagalny budzik, który co rano budzi mnie wystrzałem salw armatnich. W oknie roleta. Czasem jest to dobry środek na izolację od świata. Firanka jest delikatna, lekko brązowa w kwiatki. Wisi skromnie, eksponując kwiaty. Regalik stoi za drzwiami. Na tym podwórku panuje zawsze spokój. Wieczorem z okna widać światła oddalonych Jarot i miasta. Światło jest zgaszone i jedynie lampka rozświetla mrok. Uwielbiam to podwórko: bez ludzi, bez kłopotów, bez ciągłych nerwów. Bez okropnej matematyki. Bez zgiełku i całego świata. Bez dżungli ludzkich kłopotów i ciężkiej często codzienności. Nic nadzwyczajnego się tu nie wydarzyło. Może jedynie to, że białe fiołki zakwitły. Czasem, gdy gram, to czuję się taka mała, a odgłosy gitary zagłuszają nawet mnie samą i czuję jak muzyka wibruje, wypełniając całą przestrzeń.

To podwórko jest moją ucieczką. Mysią dziurką, w której się chowam.

Tylko to podwórko zna mnie najlepiej i najlepiej bawię się na nim. Tylko ja. Ja i powietrze. Przestrzeń mała lecz pełna i bogata. Bogata przez swą ubogość i małość. Tak. To podwórko jest mi najbliższe. Moja muzyka, którą tak lubię. Jej pojedyncze tony, odgłosy, wibracje, które zmuszają do myśli, marzeń czy rozpamiętywania. To ja sama bez nikogo. Sama.

Cz. III Wieczór 02.05.1989

Czy tylko mam jedno podwórko? Jest jeszcze to drugie. Szkoła. Stara szkoła, zbudowana z mocnej, solidnej, czerwonej cegły. Kawałek boiska. Cztery dęby na nim i ich zielone liście. Szkolne boisko sportowe. Trawnik, pomnik poety i wokół niego krzaki. Siatka obrośnięta zaroślami. Boisko, wyłożone chodnikowymi płytkami – deptak dla uczniów.

Każdej pory roku deptak jest inny. Wszystkie cztery pory roku na dębach są w mej pamięci najmilszym wspomnieniem szkoły. Latem zielone. Jesienią złote. Jesienią liście spadają z nich obficie i po dłuższym tańcu w powietrzu opadają. My je łapiemy. Łapanie liści do niczego nie prowadzi, a jednak biegamy, łapiemy, patrzymy w niebo. Naprawdę nie mogę zrozumieć woźnego, który nie chce nas wypuszczać na podwórko, gdy wychodzimy ze szkoły spragnieni powietrza, tłocząc się przez małe drzwi. Dlatego ktoś czasem krzyknie: kto ma otwieracz do konserw?

Zimą jest najspokojniej. Dęby stoją gołe i wyczekują wiosny. Śnieg rozdeptany. Przy dziurze w siatce błoto (od dawna zapomnieliśmy drogi do furtki czy bramy). Czekamy zmarznięci przed szkołą (woźny nie wpuszcza, bo za wcześnie).

Wiosną młode pędy i ptaki dodają odwagi do forsowania wielkich schodów szkoły i klas. Słońce zalewa pracownię promieniami i nie pozwala dokończyć ćwiczenia na polskim. Okna można otworzyć szeroko i zapomnieć o bożym świecie do momentu „odstrzału". Z błogiego snu wyrywa cię pocisk: „czternasty, no i do towarzystwa numer jedenaście, do odpowiedzi..."

Na przerwie można uciec z książką pod zarośnięte ogrodzenie i odpoczywać. Później znowu lekcja i do domu. Wysypujemy się ze szkoły. Szkoła jest moim drugim podwórkiem. To podwórko jest pełne wrażeń i zgiełku jak na karuzeli. Kręci się ciągle, aż do zawrotu głowy. To kręcenie jest przyjemne. Bez niego nasze skromne życie uczniowskie byłoby niczym. Na tym podwórku zawsze dzieje się coś ciekawego. Bez tego nie można żyć. To właśnie te przerwy, te liście, kłótnie, piłki, „wróżby miłosne", plotki, lekcje, ściągi, konferencje rewolucyjne i bunty. Karuzela kręci się w zawrotnym tempie. Wciągamy się, kręcimy, kręcimy, życie bez tej karuzeli jest bezbarwne.

To drugie podwórko, choć zwariowane i stanowiące zupełną przeciwność mego cichego podwórka, jest także fascynujące. Te dwa podwórka łączą się w jedno podwórko, na którym toczy się główna akcja mojego życia i codzienności. Od tego podwórka nie ma ucieczki. Zresztą, po co uciekać? Przecież sama stworzyłam sobie to podwórko, na którym stoi arena, a na niej ja i cały mój świat. Cały świat jest podwórkiem, a to moje podwórko, to jedynie skromne podwórko bocznej kamienicy na rogu. Chciałabym, by nie zginęło wśród nowych podwórek i dziedzińców. By mogło istnieć samo i przerodzić się w nie kończący się plac. Plac duży, szczęśliwy, kolorowy, wesoły.

Jolanta Malec (13 lat)

Wszystko o termitach

Żyje ich na świecie – głównie w krajach tropikalnych – około 2000 gatunków. Zakładają kolonie w postaci okazałych kopców o różnych, dziwnych czasem kształtach. W koloniach, podobnie jak to ma miejsce u innych owadów żyjących społecznie, są osobniki różnych kategorii. Są tu więc uskrzydlone osobniki, obdarzone płcią; one odpowiedzialne są za rozmnażanie. Są też „żołnierze" o mocnych żuwaczkach, czyli osobniki zajmujące się obroną. I wreszcie białawe, o miękkich ciałach robotnice, na których spoczywa przede wszystkim obowiązek taszczenia do kolonii pokarmu i opieka nad „parą królewską". Taka para – to dwa osobniki obdarzone płcią, które dają początek nowej kolonii i zamieszkują tu w specjalnej komorze. Są wreszcie w kolonii larwy termitów.

Termity – to w dużej części owady drobne; niektóre mają ledwie po kilka mm długości. Pomimo swych znanych, niszczycielskich własności, nie są nieustraszone i nieraz padają ofiarą różnych zwierząt. Dla bezbronnych robotnic groźne są np. mrówki. Gdy zaś uskrzydlone osobniki płciowe wylatują na rójkę, też znaczna ich część pada czyimś łupem.

Najgroźniejsze są termity dla nas, ludzi, a ściślej – dla wytwarzanych przez nas przedmiotów i budowli. Radzą sobie równie dobrze z drewnem, jak z cyną, lakiem, ba „jadają" nawet chlorek winylu. Niektóre drzewa, stoczone przez nie, za dotknięciem zmieniają się w chmurę pyłu. Bywa tak i ze starymi budowlami. We Francji „zjadły" budynek, gdzie mieściło się towarzystwo ubezpieczeń przeciw... termitom. Gdzie indziej znów „rozebrały" badacza – termitologa z koszuli, gdy zdrzemnął się obok ich badanej przez siebie kolonii. Pewnemu farmerowi zjadły wóz, pozostawiony w polu itd. – można by mnożyć takie „wstrząsające" przykłady, termity potrafią dziurawić nawet ołów! **(tok)**

Żywe kamienie

W Afryce Południowej żyją rośliny zwane „żywymi kamieniami". Są to niewielkie, pustynne gatunki, znoszące temperaturę ponad 50°C powyżej zera i długotrwałą suszę. Nie mają typowych liści, a barwą i kształtem do złudzenia przypominają kamyki. Szczególnie interesujący jest przypołudnik okienkowy, który rośnie niemal zupełnie zagrzebany w piasku. Na powierzchni znajduje się jedynie szczytowa część zaopatrzona w okienko, przez które światło dociera do położonej w głębszych częściach rośliny warstwy komórek zawierających chlorofil. Te dziwne rośliny zakwitają w okresach zasobniejszych w wilgoć. Na powierzchnię piasku wydostają się wówczas pomarańczowo-żółte kwiaty o średnicy kilku centymetrów. **(bk)**

„Żółte" dzieci

(PAP). Od marca br. w ałtajskim miasteczku Górniak i w jego okolicach niemal wszystkie rodzące się dzieci mają nienaturalnie żółtą skórę i oczy. Jak dotychczas nie udało się ustalić przyczyn tak masowego występowania choroby.

W pierwszej chwili podejrzenie padło na miejscowy kombinat metalurgiczny zajmujący się przerobem metali kolorowych i emitujący spore ilości szkodliwych substancji. Badania zanieczyszczenia środowiska nie dowodzą jednak ścisłej zależności z występowaniem żółtaczki niemowląt.

U noworodków stwierdzono znacznie podwyższony poziom bilirubiny we krwi, co może prowadzić do poważnych zaburzeń, rozwoju chorób – żółtaczki, porażenia centralnego układu nerwowego, paraliżu. Ratunkiem jest całkowite przetoczenie krwi. Intensywną opieką otoczonych jest około tysiąca dzieci.

W legnickim lapidarium

Lapidaria – czyli zbiory kamieni, fragmentów kamiennych rzeźb pochodzących z zabytkowych pomników znane są już od czasów renesansu, ale najwięcej powstało ich w ubiegłym stuleciu. Niektóre urządzane były w pomieszczeniach zamkniętych – w salach muzealnych czy w zabytkowych wnętrzach. Większość jednak istnieje na wolnym powietrzu. Właśnie takie (największe na Dolnym Śląsku) lapidarium ma Legnica, zorganizowane przy tutejszym Muzeum Miedzi. Zgromadzono tam elementy i detale wystroju rzeźbiarskiego oraz architektonicznego dawnych legnickich kościołów, domów mieszczańskich, pałaców. Najstarsze obiekty pochodzą z XIII wieku, a zbiór jest ciągle uzupełniany.

Fot. **CAF**

Pierwsze miasto ekologiczne w Polsce

Zielona WESOŁA

Na przedwojennej stuzłotówce widniały sylwetki dębów. To nie były byle jakie dęby, wymyślone przez artystę. To były wizerunki najprawdziwszych drzew, rosnących w Wesołej, tuż pod Warszawą, a ściślej – w wesołowskiej dzielnicy zwanej Wolą Grzybowską. Te dęby stoją do dziś. Na żadnych dzisiejszych monetach i banknotach co prawda nie ma ani ich, ani innych drzew. Za to – drzewa pojawiły się w herbie Wesołej. Wszakże ogłosiła się ona pierwszym miastem ekologicznym w Polsce, a może nawet na świecie...

A więc – ZIELONA WESOŁA? Trzeba przyznać, że cała Wesoła wciąż pozostaje zielona – dosłownie... Skąpana w lasach, nie mająca na swym terenie przemysłu ani zanieczyszczonej rzeki, mająca za to wręcz zdrojowe wody gruntowe, szczycąca się rezerwatem, w którym rosną florystyczne osobliwości i są nieledwie poleskie krajobrazy, odległe 2 km od granic stolicy... Niektóre zaznaczone na planie miasta ulice są jeszcze wręcz... leśnymi duktami.

W ogóle, nieco dziwne jest to miasto – bez typowego rynku z knajpą, bez skupienia budynków, mieszczących poważne urzędy. Miasto w kilku kawałkach. Do dziś w Wesołej można uchwycić różne nastroje i pejzaże – toteż nic dziwnego, że w jej plenerach kręcono już filmy: „Dom na pustkowiu" i „Brzezinę".

1

2

Na zdjęciach:
1. Willa „Zofia" w centrum miasta; jeszcze niedawno właściciele wielu takich domów mieli kłopoty z ich remontowaniem i utrzymywaniem przy życiu – bowiem było to zabronione
2. Główna ulica Wesołej przemyka przez las. Być może jednak krajobraz tego miejsca ulegnie zmianie, tędy ma bowiem przebiec dwupasmowa obwodnica
3. Typowa dla przedwojennej i tuż powojennej Wesołej architektura, z oryginalnymi willami zatopionymi wśród drzew
4. Na niedawnych piachach Groszówki wyrasta młody las...

W pustyni i w puszczy

Ten, kto odwiedziłby Wesołą w początkach naszego stulecia, zastałby tu jeszcze wspaniałe puszczańskie lasy dębowo-lipowe. Nie pozwolono im rosnąć. Właściciele sprzedali je na wyrąb. Ogołocone grunty parcelowano i sprzedawano dosłownie za grosze. Nazwa dzielnicy – Groszówka dobrze o tym świadczy. Kupowali tu grunty ludzie, których nie stać było na mieszkanie w Warszawie. Stawiali drewniane domki niczym z Dzikiego Zachodu. Z czasem wyrosły też rozmaite, raz piękne, raz dziwaczne wille letniskowe. Wylesienie uwolniło lotne piachy. Powstały pustynie, a wiatr usypał całe góry piaskowe – prawie jak w Łebie. Z ich wierzchołków, niczym dziwne pędzle, sterczały czubki koron zasypanych dębów.

II wojna światowa też zrobiła swoje: wywożono stąd drewno nawet na budowę wiślanych mostów. Po wojnie kolejnym ciosem dla przyrody była melioracja gruntów i błot Starej Miłosny, obniżająca poziom wód gruntowych. Ale też w tym czasie rozpoczęto zalesianie piachów. Dzięki temu dziś tam, gdzie znajduje się geograficzne centrum miasta i gminy, zamiast ośrodka miejskiego zaczyna wyrastać puszcza.

Wyrasta ona trochę wbrew zasiedziałym mieszkańcom Wesołej. W lesistych miejscowościach podstołecznych zakazano budowania domów i remontowania starych. Grunty zamierzano wywłaszczyć, ale zwykle przedtem je zalesiano, nie pytając o zgodę właścicieli. Tak to, trochę na siłę i wbrew ludziom

3

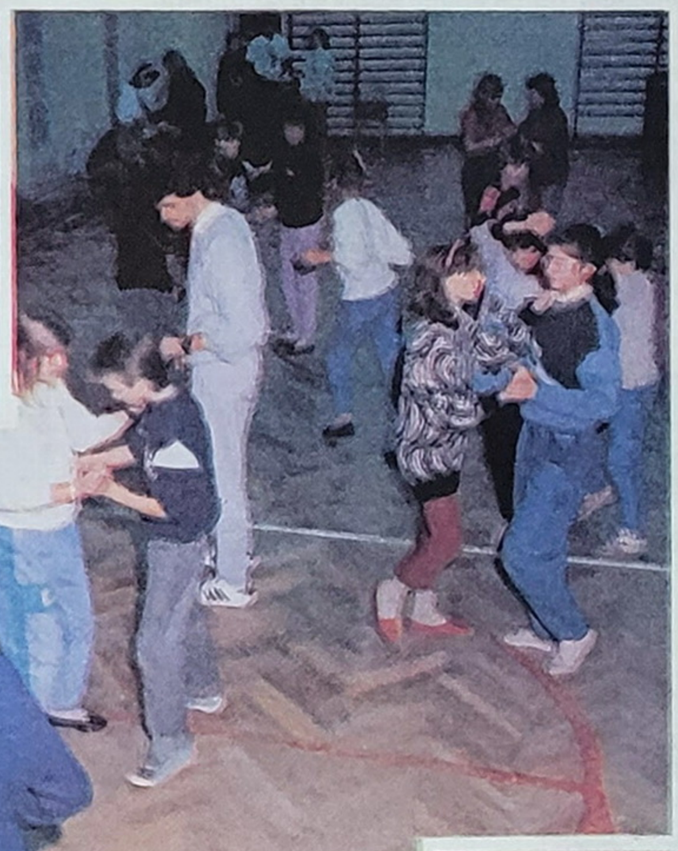

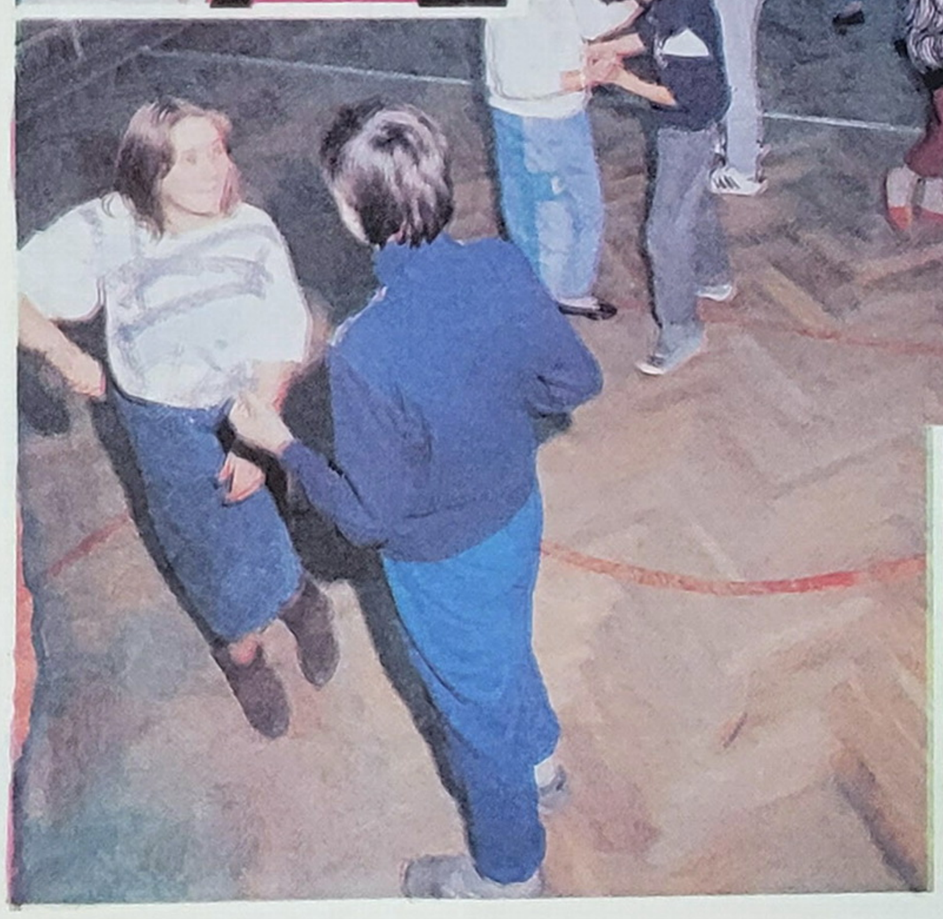

AKADEMIA

Czy wiecie, że program wychowania fizycznego przewiduje dwie godziny w semestrze na naukę tańca?! I że jest w Warszawie szkoła, w której nauczyciel wf... wykorzystuje te dwie godziny zgodnie z ich przeznaczeniem? Ba, żeby tylko! Pan Artur Burdosz (sam zresztą należący do Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej) sprawił, że uczniowie klas VI–VIII Szkoły Podstawowej nr 161 im. Dąbrowszczaków mają szansę prawdziwego zgłębienia tajemnic sztuki tanecznej. Raz w tygodniu, w środy, wszyscy chętni uczestniczą w – prowadzonym przez pana Artura wraz z kolegą, Michałem Bzowskim, studentem AWF-u – roztańczonym kółku zainteresowań. Dziś jest tych chętnych około czterdziestki, stale przybywają nowi (wśród nich i absolwentki szkoły).

– *Czekamy na chłopaków. Wprawdzie jest już kilku, ale czasem trudno ich ruszyć z ławeczek pod ścianami sali gimnastycznej* – mówi pan Artur. – *Paraliżuje ich jakiś dziwny wstyd przed zatańczeniem. A przecież taniec nieraz po prostu ułatwia życie, brak tej umiejętności bywa wręcz pewnego rodzaju upośledzeniem.*

Na pewno mogą się go nie

chroniono przyrodę. Z czasem zakaz budowania zdjęto ze znacznych obszarów i powstały kolonie nowych domków. Wszystko to jednak sprawiło, że nie wdarły się tu: przemysł i wielka płyta. I oto nadszedł

pamiętny dzień

Ale przedtem były ostatnie, pamiętne wybory. Wtedy to do grona wesołowskich radnych trafili: doc. dr hab. Jan Szyszko z SGGW-AR, ekolog z zawodu i Andrzej Klimm, z zawodu elektronik, a ekolog z zamiłowania. Powołali, nieobecną przedtem, komisję ekologiczną przy MRN, a p. Szyszko został jej przewodniczącym. I oto w początkach czerwca ub. r. na uroczystej sesji MRN przedstawił w imieniu komisji projekt czegoś, czego do tej pory nie było: miasta ekologicznego. Wysłuchało tego pomysłu nie lada audytorium: zaproszeni na sesję naukowcy, posłowie, senatorowie. Uczestnik „okrągłego stołu", znany ekolog prof. Roman Andrzejewski w swych wstępnych słowach rzekł, że tutejsze zadrzewione obszary stanowią jedyny leśny pomost pomiędzy lasami północy i południa Polski, warunek swobodnej migracji zwierząt z jednego obszaru do drugiego – warunek by zwierzęce populacje nie wyobcowały się, bo to prowadzi do ich przyśpieszonego ginięcia. W ten sposób profesor dodał ogólnopolski argument za utworzeniem tu właśnie miasta ekologicznego; wszakże zachowywanie naturalnych korytarzy ekologicznych i przesmyków – to część ogólnokrajowej strategii w ochronie przyrody.

Przybyli też księża ze wszystkich trzech wesołowskich parafii i odczytali list episkopatu o św. Franciszku – patronie ekologów. Zobowiązali się przygotować... serię kazań proekologicznych. No, a sami radni? – Najpierw było niedowierzanie, oszołomienie – opowiada Andrzej Klimm – ale później zyskaliśmy dziewięćdziesięcioprocentowe poparcie.

Nie uznali nas za stukniętych

– dodaje inż. Klimm.

Na czym więc polega wesołowska idea miasta ekologicznego? Komisja zawarła ją w wielu punktach. W każdym razie nie chodzi o zrobienie z Wesołej jakiegoś rezerwatu, gdzie niczego nie wolno: budować ani uprawiać rzemiosła, rozwijać komunikacji. To wszystko ma się odbywać, ale w taki sposób, by najcenniejsze składniki środowiska zostały zachowane. Postęp, rozwój – owszem, ale w zgodzie z przyrodą. Bez zatruwania siebie, ale i bez zatruwania sąsiadów. Bez wywłaszczania mieszkańców – przeciwnie, z ich czynną pomocą.

Żeby jednak wiedzieć, jak gospodarować w Wesołej zgodnie z ekologią, trzeba zbadać jej przyrodniczy stan posiadania. Naukowcy z SGPiS przygotowują prognozę demograficzną. Instytut Kształtowania Środowiska bada stan wód. W toku tych badań ocenia się kilkadziesiąt różnych cech wody, wszystko dokładnie liczy. Pilnej obserwacji poddana jest fauna. Wyszukuje się tzw. gatunki wskaźnikowe, których obserwacja dużo mówi o stanie środowiska, o tym, że zaczyna dziać się z nim coś złego. Przeprowadza się inwentaryzację owadów, ssaków, ptaków. Ale i potoczna obserwacja wskazuje, że fauna jest tu jeszcze dość bogata...

– Dzikie króliki wychodzą z lasu, lisy snują się po ulicach. Parę dni temu łoś omal nie wpadł pod samochód – opowiada Andrzej Klimm.

Zamierza się przebadać biocenozy leśne i gleby, by poznać ich sprawność biologiczną. Z czasem zostanie wprowadzony stały minitoring ekologiczny... Po czym dopiero zostanie nakreślany plan zagospodarowania miasta. W jego tworzeniu wezmą udział wybitni fachowcy. Bowiem lada dzień ukonstytuuje się Rada Naukowa, złożona z naukowców nie związanych dotąd z Wesołą, a więc obiektywnych. Zaproszono do udziału kilkunastu profesorów.

Ale i naukowcy, i radni łatwego życia mieć nie będą, bo nad Wesołą wisi sporo zagrożeń. Jedno – budowa słynnego „Osiedla 50-lecia" w Starej Miłośnie, które pod względem liczby mieszkańców przewyższy Wesołą, a ponadto dosłownie wyssie najlepszą wodę spod miasta – jest już faktem. Szykuje się też w pobliżu hamownia silników (wibracje) i poprowadzenie przez leśne centrum miasta (co za pomysł!) wschodniej obwodnicy drogowej.

– Bezprawne działanie będziemy blokować, podobnie jak uprawnione, ale bardzo szkodliwe – zapewniają obaj radni.

Co na to wszystko mieszkańcy?

Na razie nic. Niewiele jeszcze o samej idei wiedzą. To kwestia dłuższego czasu, rozbudzenia świadomości. Mają temu służyć otwarte sesje Rady Narodowej. Będą tam referaty o tym, jak produkować samemu zdrową żywność (jeden z punktów programu ekomiasta), jak ekologicznie zagospodarowywać działki, jak dbać o utrzymanie już istniejących ekoukładów. Tym interesują się dziś na świecie. Toteż zainteresowali się też Wesołą. Przyjechał holenderski doktorant zaciekawiony ideą miasta ekologicznego, a przede wszystkim owym „korytarzem ekologicznym", którego częścią jest Wesoła.

Doc. Szyszko pokazał mi okazałą kolekcję owadów. Niebawem podaruje ją szkole w Starej Miłośnie. W zbiorze są owady typowe dla okolic Wesołej. – Zgadnie pan, ile gatunków zwierząt żyje na tym terenie? – pyta mnie pan Jan. Zgaduję – dwa tysiące, pięć tysięcy? (licząc oczywiście z bezkręgowcami) – Gdzie tam! – śmieje się mój rozmówca – ponad trzydzieści tysięcy! Tyle ich żyje i oby żyło dalej.

Ale miasto ekologiczne ma być nie tylko dla owadów, płazów, ptaków. Ma być przede wszystkim dla ludzi. Może stać się szkołą współżycia człowieka ze środowiskiem przyrodniczym. Miejmy nadzieję, że się stanie...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

KROKÓW

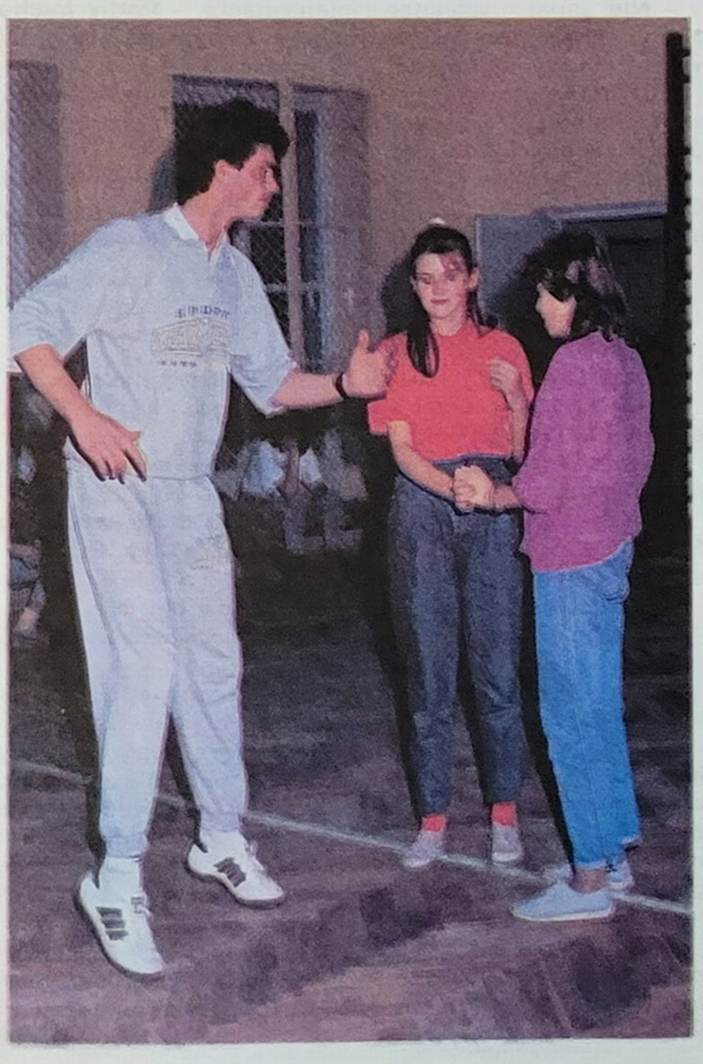

obawiać ci, którzy od początku października podczas tych niecodziennych zajęć pozalekcyjnych poznali już kroki rock and rolla, a przymierzają się do trudniejszego walca wiedeńskiego, do walca angielskiego, fokstrota, samby dyskotekowej i czaczy.

Tu nie ma żadnej pomyłki: walc jest także przewidziany! Bo wyraźnie widać, jak pomału, pomału powracają na młodzieżowe parkiety towarzyskie tańce klasyczne. Kończą się czasy, kiedy walce tańczyły jedynie „wapniaki". Przydadzą się więc teraz liczące dwadzieścia lat płyty pana Michała, zawierające słynne walce i tanga. Przydadzą się jednak również i płyty pana Artura z najciekawszymi rockami. Wystarczy przegrać je na taśmę magnetofonową. W odpowiedni sposób, pod kątem zajęć, i już muzyka – podkład do tańca gotowa.

Obydwu panom prowadzącym kółko bardzo zależy na tym, aby młodzież po prostu zasmakowała w tańcu. Jest nadzieja, że wtedy przyjdzie i zamiłowanie doń. I może spełnią się ciche na razie marzenia, że 5–6 dobrych par w wypożyczonych z teatru pięknych strojach równie pięknie zatańczy chociażby podczas apelu. Czyż to nie przyda barw szkolnej szarzyźnie?

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

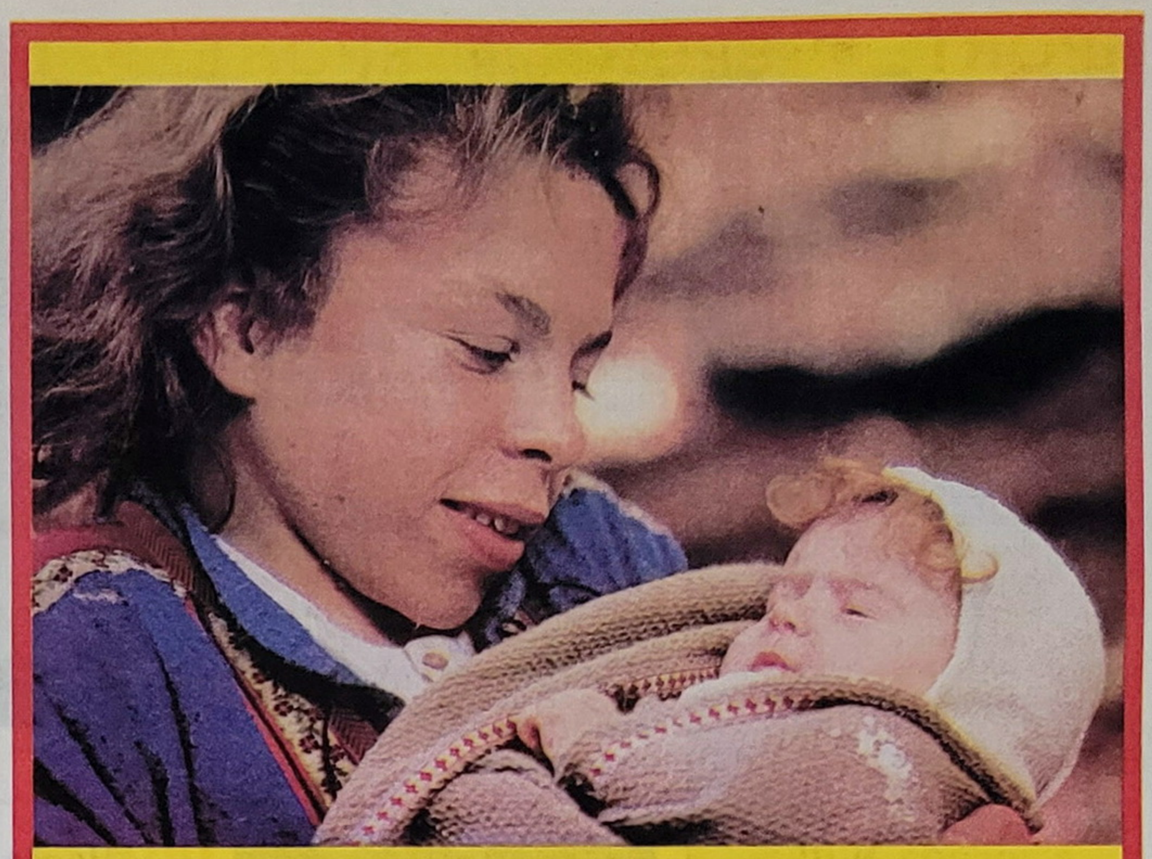

Warwick Davis – ten mały, mądry, nieustraszony Willow

Chcę dziś zapoczątkować w tym miejscu istny serial – zaprezentuję w kolejnych „Gwiazdozbiorach" galerię aktorów z jednego, ale za to wspaniałego filmu. „Willow" – bo ten właśnie baśniowy film mam na myśli – stanowi efekt współpracy dwóch uznanych mistrzów kinowej fantastyki – **Rona Howarda** (reżyser m.in. „Kokonu" i „Splash") oraz **George'a Lucasa** – twórcy, którego naszym czytelnikom nie trzeba chyba przedstawiać.

Zaczniemy aktorską „Willow-galerię" od przedstawienia odtwórcy głównej roli – maleńkiego (94 cm wzrostu) **Warwicka Davisa**. W kolejne wtorki zaprezentuję Madmartigana – rycerza – włóczęgę (**Val Kilmer**) i wojowniczą księżniczkę – Sorshe (**Joanna Whalley**) oraz czarną czarodziejkę, królową zła – Bavmordę (**Jean Marsh**). A już w najbliższym numerze wszystko... no, może prawie wszystko o filmie „Willow" w pięknie ilustrowanym „Ekranie Świata Młodych"!

Postać numer jeden galerii Warwick Davis w filmie gra tytułową rolę Willowa, przedstawiciela plemienia karłowatych Nelwynów trudniących się uprawą roli, handlem i czasami... czarami. Warwick Davis, obecnie 19-latek, mimo młodego wieku nie jest bynajmniej filmowym debiutantem, choć oczywiście nie można go uznać za zawodowego aktora – jest on utalentowanym i doświadczonym już amatorem. „Odkrył" go 8 lat temu Georges Lucas, gdy penetrował różne środowiska, by obsadzić swą Gwiezdną Trylogię „nowymi twarzami". W wypadku Warwicka trudno jednak mówić o twarzy w sensie dosłownym. Niezwykle niski – nawet jak na karła (karłowatość jest w jego rodzinie cechą dziedziczną) – jedenastoletni chłopiec został bowiem zaangażowany w „Powrocie Jedi" do roli jednego z Ewoksów. Występował więc w osłaniającym całe ciało futerku i w masce. W tym samym kostiumie zagrał następnie w filmie, który powstał specjalnie na życzenie zachwyconej urokiem Ewoksów, czyli ludko-niedźwiadków z innej planety – publiczności. Film ten w Stanach Zjednoczonych nosił tytuł „Karawana odwagi", zaś w Europie Zachodniej (nie został przez Polskę zakupiony) – po prostu „Przygody Ewoksów".

Warwick przed kamerami od początku czuł się świetnie – jakby urodził się do aktorskiego zawodu. Nic dziwnego więc, że jego grę doceniono i nie musiał zbyt długo czekać na kolejną propozycję. Była nią eksponowana rola, u boku takiego gwiazdora jak sam David Bowie w filmie „Labirynt".

Jak doszło do zaangażowania Warwicka do roli Willowa – istoty, od której zależą losy świata? On sam wspomina ten moment z satysfakcją, gdyż w pewnym sensie miał wpływ na małą zmianę pierwotnej koncepcji filmu: – *Byłem wtedy na wakacjach z przyjaciółmi. Nagle zadzwoniła mama, że Lucas koniecznie chce ze mną rozmawiać na temat nowego filmu. Przerwałem wypoczynek, by natychmiast z nim się spotkać. Czekali na mnie we dwóch z Ronem Howardem. Gdy dowiedziałem się, o co ewentualnie chodzi – byłem zachwycony. Oni jednak zaczęli mieć wątpliwości. Uważali, że wyglądam zbyt młodo jak na ich wyobrażenia. W końcu jednak zdecydowali się... obniżyć wiek wszystkich innych postaci. Okazało się to możliwe i – moim zdaniem – film na tym zyskał. Zresztą i tak zagrałem bohatera starszego od siebie. W końcu Willow ma żonę i dwójkę sporych dzieciaków...*

Prywatnie Warwick jeszcze nie myśli o zakładaniu rodziny. Wciąż mieszka z rodzicami i młodszą siostrzyczką. Myśli natomiast sporo o swojej przyszłości. Na dłuższą metę „nie widzi" siebie jako aktora, ale jako realizatora lub reżysera filmowego. Już od dawna np. kręci samodzielnie filmy wideo. Właśnie kamerę kupił sobie za pierwsze aktorskie honorarium po „Powrocie Jedi". Zaczął od krótkich, zaledwie pięciominutowych filmików. Już za jeden z pierwszych otrzymał na amatorskim festiwalu wyróżnienie. Dziś posługuje się przy swoich realizacjach o wiele bardziej skomplikowanym sprzętem i tworzy bardziej wyrafinowane obrazy, takie fantastyczne. Za film z ubiegłego roku, który zatytułował „Zły sen", otrzymał znów, tym razem główną, nagrodę na londyńskim festiwalu. Warwick nie tylko grywa w filmach i zajmuje się własną twórczością, ale też pilnie uzupełnia wykształcenie. Jest obecnie w trakcie kursu, na którym studenci uczą się obsługiwać wszelkie elektroniczne środki przekazu.

– *Uważam, że współczesny filmowiec musi mieć nie tylko dobrze poukładane w głowie, ale także w małym palcu umiejętności techniczne. A ja już nie wyobrażam sobie przyszłości bez związków z kinem.*

Cd. „willofowania nastąpi...

EWA BIELSKA
Fot. **„Cinè Revue"**

GWIAZDOZBIÓR

Plany Bubki

Aktualny rekord świata w skoku o tyczce wynosi 6,06 m. Ustanowiony został półtora roku temu przez najlepszego w ostatnich latach przedstawiciela tej konkurencji – Siergieja Bubkę. Miniony rok nie był udany dla radzieckiego zawodnika. Zdarzało się, że przegrywał nawet z krajowymi rywalami. Mistrz olimpijski zapowiada jednak, że już niebawem poprawi aktualny rekord. Stanie się to w jego rodzinnym mieście – Doniecku, gdzie planuje się zorganizowanie tyczkarskiego konkursu z udziałem całej światowej czołówki.

Będzie to coś w rodzaju sportowo-muzycznego show, których w Europie coraz więcej (podobna impreza odbywa się każdego roku na sopockim molo). Doniecką imprezę mają zamiar transmitować przeróżne stacje telewizyjne, a dla najlepszych skoczków przewidziano dość wysokie premie pieniężne. Bubka jest pełen optymizmu i twierdzi, że ustanowi nowy rekord. Ale chyba zdaje sobie sprawę z tego, że lata robią swoje i o identycznym wyczynie myślą młodsi od niego konkurenci. Groźni dla radzieckiego mistrza będą nie tylko rywale z innych krajów, ale także jego rodacy – Rodionow Gataullinow (już zwyciężał Bubkę) i brązowy medalista seulskich igrzysk, Grigorij Jegorow.

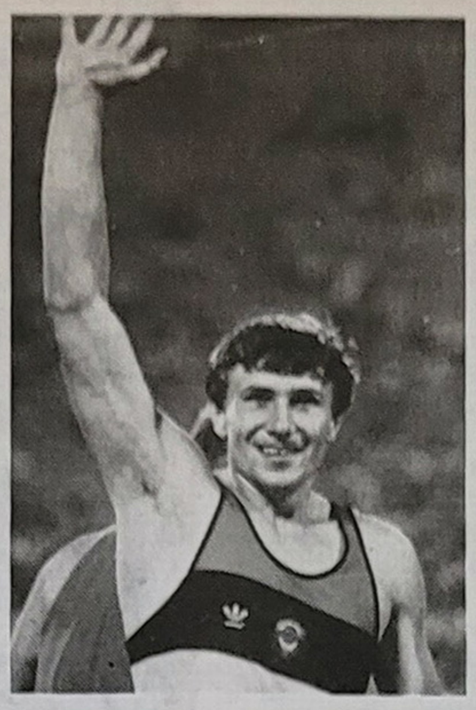

Nagroda WBC dla Nelsona Mandeli

Rzecznik prasowy WBC (World Boxing Council – Światowa Rada Boksu) oznajmił, że główna tegoroczna nagroda organizacji została przyznana bojownikowi ruchu antyapartheidowego – Nelsonowi Mandeli. Ten znany w całym świecie działacz na rzecz równouprawnienia murzynów w RPA więziony był przez rasistowskie władze tego kraju od 1964 roku. Mandela był w młodości bokserem i odniósł sporo sukcesów. Nagroda WBC jest jednak uznaniem za niezłomność jego charakteru i poparciem antyapartheidowych dążeń.

Podczas ostatniego posiedzenia WBC oznajmiono też, że do organizacji przyjęto Związek Radziecki. Obecnie Światowa Rada Boksu skupia aż 130 członków.

Skoro mowa o tej dyscyplinie warto dodać, że aktualny zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej – Mike Tyson (USA) stoczy swoją najbliższą walkę w Tokio (12 lutego). Jego rywalem będzie James Douglas. Jak wiemy, pojedynek Tysona z Kanadyjczykiem Donovanem Ruddockiem (w obronie mistrzowskiego tytułu) nie doszedł do skutku i przełożony został na czas późniejszy.

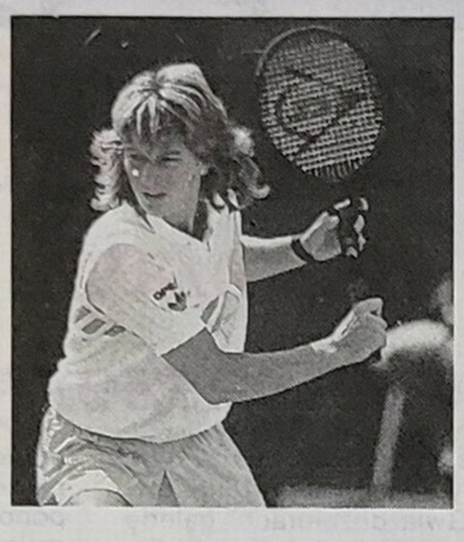

W skrócie

Komputery klasyfikują piłkarskie kluby Europy. Biorą one pod uwagę wyniki spotkań pucharowych i ligowych. Na pierwszym miejscu znajduje się obecnie Bayern Monachium, który wyprzedza Real Madryt i Benfikę Lizbona oraz Juventus Turyn. W pierwszej setce europejskich drużyn nie ma zespołu z Polski.

★

Najbliższe wyścigi samochodów Formuły 1 rozegrane zostaną na torze Phoenix 11 marca. Będą to zawody o Grand Prix USA. W sumie zaplanowano 16 wyścigów, ostatni 4 listopada o Grand Prix Australii (w Adelajdzie). Ciekawe jak zakończy się stara rywalizacja Alaina Prosta z Ayrtonem Senną.

Atlanta lub Ateny

Jeszcze nie wiadomo, gdzie odbędą się igrzyska letnie w roku 1996. Największe szanse na ich organizację mają Atlanta i Ateny. Rząd USA oraz komitet olimpijski tego kraju poparły kandydaturę swojego miasta i obiecały pomoc finansową. W Atlancie, która jest sporym ośrodkiem sportowym, największą popularnością cieszą się lekkoatletyka, tenis, futbol, koszykówka i, jak twierdzą mieszkańcy, niepotrzebne są wielkie inwestycje. Igrzyska zaplanowano rozegrać w „Olimpic Ring" i „Olimpic Park". Są to dwa ogromne kompleksy, na których znajdują się piękne obiekty do 26 dyscyplin. Praktycznie w Atlancie brakuje tylko wioski olimpijskiej. Ale przygotowano już miejsce na jej budowę – obok głównego stadionu, który może pomieścić prawie 90 tys. widzów. Na stadionie tym przewiduje się przeprowadzenie ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk, rozegrania zawodów lekkoatletycznych oraz finału turnieju piłkarskiego.

O przeprowadzeniu igrzysk myślą również mieszkańcy Aten. Przypomnijmy: w roku 1896 odbyły się w stolicy Grecji pierwsze olimpijskie zawody i dla uczczenia ich 100-lecia MKOl. może powierzyć organizację jubileuszowej imprezy właśnie Grekom.

Białostocki Memoriał im. Bronisława Malinowskiego

AŻ 860 UCZESTNIKÓW!

(Inf. wł.). Już po raz ósmy Harcerski Klub Olimpijczyka im. Br. Malinowskiego, działający przy Komendzie Hufca ZHP w Białymstoku, przeprowadził zawody przełajowe dla uczczenia pamięci swojego patrona. Dzięki wielu sumiennym współorganizatorom impreza udała się pod każdym względem. Nie zabrakło na niej nawet pokazu mody (w wykonaniu uczennic Zespołu Szkół Odzieżowych – własne projekty), byłych olimpijczyków, bardzo wielu pucharów dla najlepszych biegaczy. A oto zwycięzcy na poszczególnych dystansach: Joanna Pikulska, Anna Korzeniecka, Anna Borowska, Anna Gryguć, Jolanta Sienkiewicz, (wszystkie Białystok), Monika Wroniuk (Briańsk), Bogdan Arendt i Jan Lemancewicz (obaj Giżycko), Jacek Aleksiuk (Juchowiec), Piotr Pawluczuk (Bielsk), Ryszard Bagiński (Kalnica) i Zdzisław Stefanowski (Białystok).

W klasyfikacji zespołowej memoriału triumfowali uczniowie szkoły nr 3 z Bielska Podlaskiego, którym wręczono puchar dowódcy miejscowej jednostki wojskowej.

Zwycięzcom gratulujemy sukcesów, a białostockiemu klubowi olimpijczyka życzymy następnych, równie udanych, imprez.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Wyrazy współczucia
z powodu śmierci

OJCA

składają *JACKOWI ŁOPUSZYŃSKIEMU*
koleżanki i koledzy
ze „Świata Młodych"

50

MARIA BOROWA

OGRODY

Kłamał. Im był starszy, tym częściej musiał to robić. Ze zdziwieniem stwierdził, że... notorycznie. Czasem już machinalnie. Na zasadzie odruchu. Wszyscy to robią? Nie wiedział, ale myślał, że tak. Może ci, co nie potrzebują – szczęściarze lub głupcy. On potrzebował. Dla świętego spokoju. Ze strachu. Żeby się nie wydało to, co chciał ukryć...

Matka też kłamała. Od dawna. Nie zauważył tego od razu. Za naiwny był, niedorosły. Udawała, że wszystko w porządku, nie zmarnowała życia, ojczym w gruncie rzeczy to porządny człowiek, uczciwy. I fachowiec... Marek odwracał głowę, żeby nie widzieć jej oczu. I nie pokazać swojej twarzy. Złość – to pierwsze uczucie, na jakie było go stać. Kłamstwo z pieniędzmi za praktyki przyszło później, kiedy odrzucił złość na rzecz litości. A może zrozumienia już nie szczeniackiego. Może żalu. Za czym? Nie wiedział. Czuł, że ma nad matką przewagę młodości i nadziei, więcej – wiary. I siły. Może więc to nie była litość – mimo wszystko – a młodzieńcza butna wspaniałomyślność i wdzięczność za to, że go chciała.

Pieniądze znalazł w kieszeni bluzy sprawdzając przed praniem ich zawartość. Było akurat tyle, ile jej dał. Nie więcej, i to znaczyło, że jest jej ciężej, niż myślał. Kup sobie coś... – powiedział wtedy głupio.

Napisał potem na kartce z widoczkiem parku i pałacu (była raz w Warszawie z wycieczką szkolną i zapamiętała łabędzie na stawie, takie piękne...): „Kupiłem sobie od Ciebie ubranie i książkę. Dlaczego to zrobiłaś? Ostatni raz, więcej Ci się nie uda. Reszty starczy na lato, nie martw się. Mam wspaniałą robotę na świeżym powietrzu, płacą mi za nic. Słowo honoru! Uważaj na siebie. I nie zamartwiaj się. Pamiętaj, co Ci powiedziałem. Cześć". Chciał, żeby wiedziała, że myśli o niej, ale nie mógł tego napisać. Nie był dziewczyną.

Kiedy wrzucił kartkę do skrzynki, przeraził się. Jeżeli ojczym przeczyta „kupiłem sobie od Ciebie..." zrobi piekło, że matka daje obcemu jego pieniądze.

Kartka była nie do odzyskania. Truł się tym parę dni, potem napięcie zelżało. Listonosz na pewno zastanie matkę samą w domu.

Robota w ogrodzie była jak muzyka dla starszych państwa – lekka, łatwa i przyjemna. Prawie...

Ciotka powiedziała mu, co ma robić i w jakiej kolejności. Ożywiła się, wspominając pole i kawałek ogrodu, gdzie razem z Julą (twoją matką – dodała z nagłą chrypką) urządzały śluby i pogrzeby. Tam zaręczały się i wychodziły za mąż, najpierw za królewiczów, potem Jula za praktykanta z Tarły, aptekarza, a ja – zachichotała ciotka – za Zdzicha Kamyka, syna bogatego handlarza końmi. Ceremonie obsługiwały same, były księdzem, ministrantami, druhnami, gośćmi weselnymi i panami młodymi. Pogrzeby były prawdziwe. Grzebały w dołkach wykopanych pod drzewami wróble ubite z procy przez chłopaków sąsiadów, młode gołębie, które wypadły z wysokich klatek i kocięta topione w gliniance. Potem ogród zarósł trawą, drzewa zestarzały się i przestały rodzić, pole sprzedano na posag dla córek. Tym razem narzeczeni byli prawdziwi, nazywali się tylko inaczej.

Słuchał jednym uchem, choć było i o matce, w miarę rozrastania się wspomnień coraz bardziej zniecierpliwiony i znudzony, czekał jakich takich wskazówek o robocie. Resztę podpatrzył u starego za płotem Zagórskich, całość zdając na własną inicjatywę i wyczucie.

Przez pierwsze dni mało nie dostał kręćka. Ogród był nie tknięty od czasów Adama i Ewy, dzieci łaziły za nim jak psiaki, nieraz miał ochotę zostawić cały kram i prysnąć choćby bez zapłaty. Potem, pomału, wciągnął go zielony spokój drzew, nawet nieustanne paplanie Teo dało się znieść, Fila polubił od zaraz... Robota jakoś szła, Zagórski do ogrodu nie zaglądał, malcy byli zachwyceni samym kręceniem się przy nim i górą zielska „do nieba", która wciąż rosła. Jana zaś...

– Zakochaj się w Janie – zaproponowała Teo z powagą. – Malwinka mówiła, że ona nie ma szans...

– Wredna i głupia – wycedził wolno, z nagłą złością i zdumieniem.

Mała spąsowiała.

– Kto? – zakrztusiła się. – Wcale nie! – wrzasnęła zaraz. – Jana...

– Nie Jana! – warknął z nienawiścią. – Podły bachor. Kretyński bachor. I wynocha stąd. Żebym cię nie widział więcej! Nigdy, słyszysz?

To wtedy zamknął ją na klucz. Na całe pół godziny, wieki dla niej i... Fil kręcił się pod oknem z zadartą głową, przestraszony i samotny.

– Teo... no, płacze – wymamrotał wreszcie pokornie. Odważył się podejść do Marka kopiącego bodaj drugie sto metrów skamieniałej ziemi za trzepakiem i pojemnikami na śmieci.

Milczenie.

Fil wyciągnął rękę i cofnął ją.

– Teo nigdy... – dobiegło Marka z boku.

– Przyda jej się. – Starał się nie widzieć małego.

– Ale ona... – zaciął się mały – tego... kocha Janę. I ciebie. Iii... wszystkich.

Łopata zgrzytnęła, osunęła się z kamienia i znieruchomiała.

Szli do domu obok siebie, Fil mylił krok, wyprzedził Marka na schodach, przeszedł w nerwowy truchcik i szarpnął klamkę u drzwi.

– Nie podlizuj się! – cisnął za złością Marek.

– Nie podlizuję... – Zduszony szept był pełen żalu. – Co mówisz? – skoczył w głąb sieni.

– Klnę – padło w odpowiedzi. – I nie powiedz „dobrze", bo zamorduję.

Siedzieli na Markowej świeżo upranej bluzie pod krzakiem przekwitłego jaśminu. Trochę było ciasno, gnietli się pełni winy i ulgi. Czuł niesmak, oni nieśmiałą radość, że jest po wszystkim. Teo mrugała opuchłymi, czerwonymi powiekami, urywany nieco oddech starała się maskować chrząkaniem. Objął ją ramieniem w nagłym impulsie i zakołysał w przód i tył.

– Mądra, śliczna Babo Jago – powiedział. – Uwielbiam cię. I wybacz, że ukarałem za kogo innego. Teraz twoja kolej – możesz mnie stłuc. Nawet na kwaśne jabłko.

Cdn.

CENA OKLASKÓW I TIULOWEJ SPÓDNICZKI

Te dziewczyny są wyjątkowe – mają nie tylko jednakowe fryzury, ale też jednakowe marzenia, jednakowe sny...

Wieka scena! Światła! Wspaniała orkiestra! I ona – ta jedyna: PRIMABALERINA, której taneczne pas, choć z klasycznego baletu, są niepowtarzalne... A potem kurtyna spada – burza oklasków – i znów się podnosi... Nazajutrz w gazetach wspaniałe recenzje, wokół podziw, uwielbienie. Której z dziewcząt z gdańskiej szkoły baletowej ziszczą się te marzenia, sny..? Której uda się przetańczyć życie najpiękniej?

Na razie trzeba ćwiczyć – dzień w dzień, godzinę po godzinie: skłony, piruety, szpagaty! W tej sali zapach potu nie razi! **(eb)**

Zdjęcia **Marek Szymański**

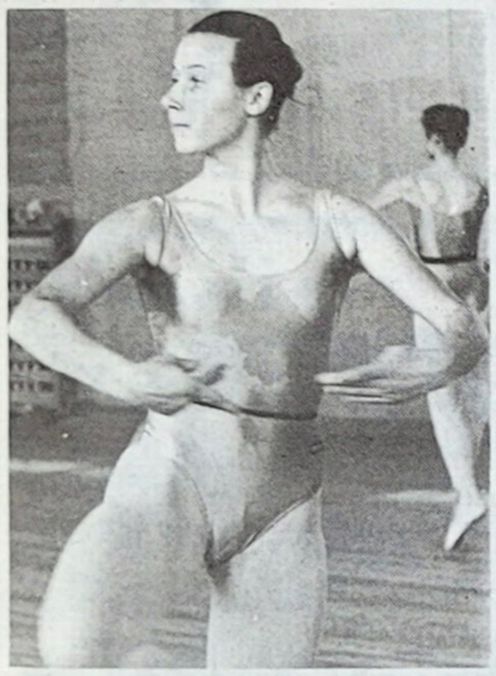

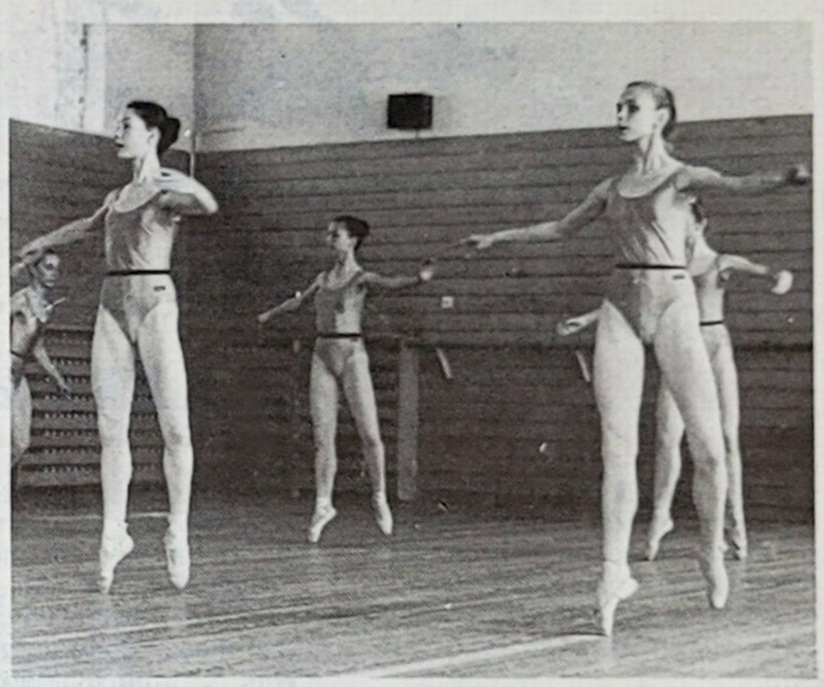

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA do Iksińskiego:

– Powiedz mi, jakich autorów dzieła najchętniej czytasz, a powiem ci, kim jesteś..!

– Czytam Platona, Owidiusza, Homera...

– Jesteś kłamcą!

★

PAN MĄDRALA wyszedł na chwilę w czasie filmu z sali projekcyjnej kina. Wraca i pyta po cichutku siedzącego obok widza:

– Czy to panu wychodząc nadepnąłem na nogę?

– Tak, ale to nie szkodzi...

– No właśnie, chciałem się tylko upewnić, czy usiadłem we właściwym rzędzie...

ŚWIAT MŁODYCH NA 4 KÓŁKACH

FANTASTYCZNY MALUCH

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

Ten naszpikowany nowoczesnymi dodatkami silnik chłodzony jest za pośrednictwem płynu i umieszczony z przodu samochodu, poprzecznie w stosunku do jego osi podłużnej. Napęd od silnika poprzez wiskozowe sprzęgło i pięcioprzekładniową skrzynię biegów przenoszony jest na koła przednie.

Sylwetka nadwozia odpowiada wzorcom, jakie są stosowane w większości obecnych rozwiązań brył samochodów. Ujemnie na jej wygląd wpływa wlot powietrza umieszczony na masce silnika i spoiler zamocowany w końcowej części dachu. Nadwozie samochodu jest samonośne, trzydrzwiowe.

Ogumienie ma rozmiar 155/65 R 13. Przy kołach przednich znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dane wielkościowe są następujące: długość 3195 mm, szerokość 1395 mm, wysokość 1515 mm. Ciężar pojazdu wynosi 700 kg.

Prędkość maksymalna pojazdu wynosi 154 km/h, a przyspiesza od 0 do 100 km/h w czasie 11,9 sekundy. Takim przyspieszeniem dysponuje np. FORD SCORPIO 2,0 CL, a nasz POLONEZ 1,5 to przyspieszenie osiąga w czasie 17 sekund.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MODY

Biała zima

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

dlatego również, że rzeczy zimowe (w naszej szerokości geograficznej), to są ciuchy grube, a ciuchy grube są kłopotliwe, gdy trzeba je czyścić. Więc stąd w zimie tyle różnych szmatek ciemniejszych nosimy. Ale i na biel w modzie zimowej miejsce się zawsze jakieś znajduje. Są sezony, gdy białe są wyłącznie drobiażdżki, są sezony, gdy co nieco więcej białego mieć na sobie wypada. Obecny należy chyba do tej drugiej kategorii. Wielki i gruby sweter, to przecież nie żaden drobiażdżek! A właśnie wielkie i grube białe swetry, to jeden z obecnej zimy prawdziwych szlagierów.

Nie oznacza to bynajmniej, że wszystkie swetry są białe, wcale nie, ale białe nosi się w ilościach jak dawno dotąd. Tę wiedzę (że jest ich tak wiele) czerpię z kart żurnali. Są więc mocno lansowane, tak raczej należałoby powiedzieć. Czy się przyjmą? – to trochę inna sprawa. Takie bowiem białe i grube swetrzyska mają ogromną wadę – są strasznie, ale to strasznie niepraktyczne. Obok wady jest jednak i zaleta – są, każdy to musi obiektywnie przyznać, przepiękne. Robi się je z grubej bardzo włóczki, na bardzo grubych drutach, używając różnych misternych ściegów i ich kombinacji. Te ściegi są tak urokliwe, że niemal... lśnią. Lśnią – jak śnieg w zimowym słońcu.

Bo biała zima, to bardzo piękna zima. Nieprawdaż?!...

RIUSZKA

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 2000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-30/89. A-42.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 4002/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 7 (4713)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Biała zima

Nie jestem pewna, czy tegoroczna zima będzie w całości biała, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że najbardziej zimowym z kolorów jest – biel. Kolor gwiazdek śniegowych, jakby nie było.

Trochę na przekór tej oczywistości biel jest kolorem najchętniej używanym... w lecie. W letnich ciuchach, to mam, rzecz jasna, na myśli. A w zimowych?! No... niby tak, ale – niby po co, skoro tej białości mamy i tak dosyć dookoła siebie. A przynajmniej powinniśmy, w naszej szerokości geograficznej, mieć. Więc pewnie dlatego moda zimowa bardzo oszczędnie używa tego zimowego koloru. I pewnie

CIĄG DALSZY NA STR. 7

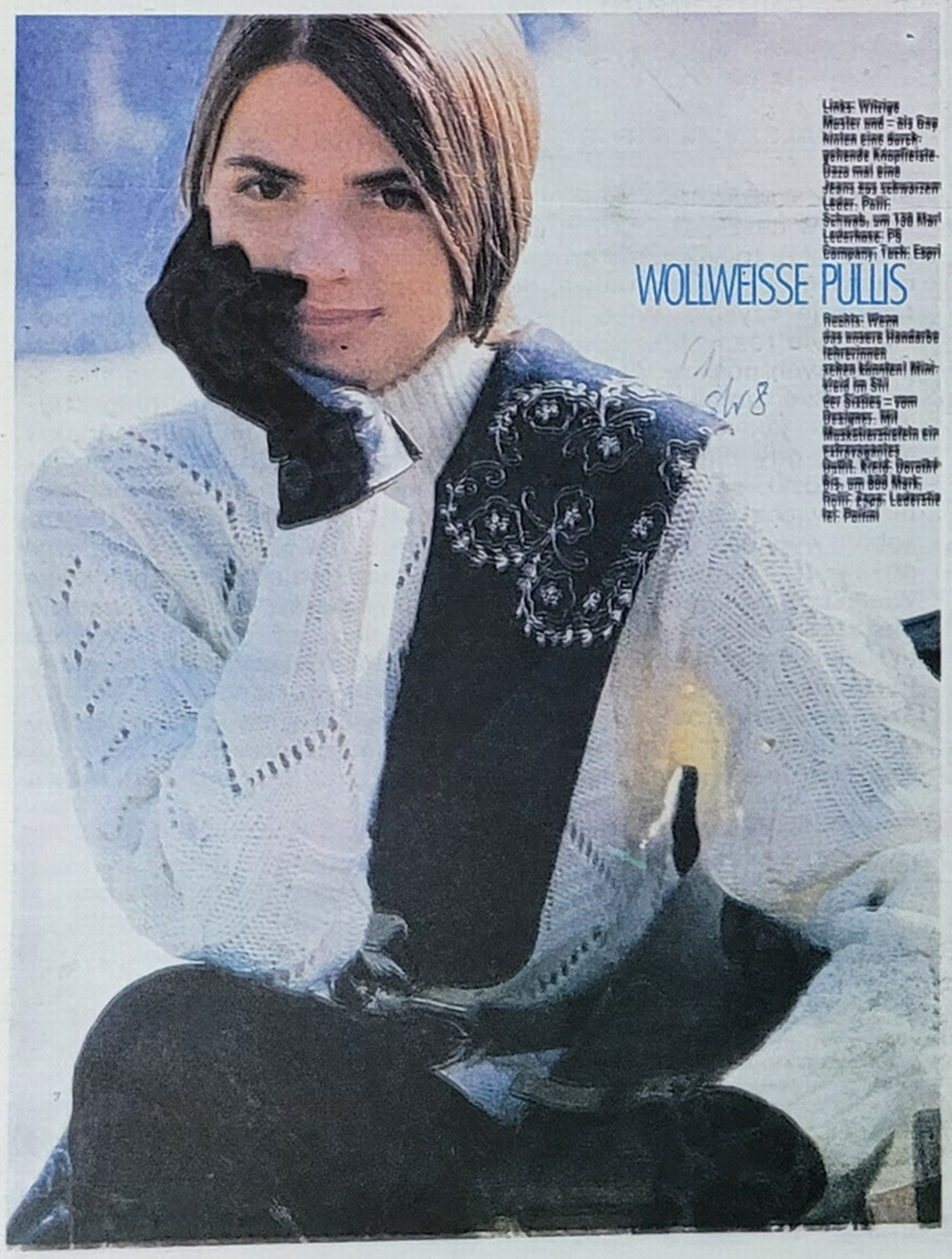

Niektóre z liczących się, japońskich wytwórni samochodów mają w swoich programach produkcyjnych minisamochody, dla których to określenie „mini" odnosi się głównie do silników, gdyż ich pojemności wahają się w granicach od 300 do 600 cm sześc. Są to samochody gabarytowo niewielkie, a granice ich długości sięgają nieco powyżej 3 metrów.

Poza wymienionymi „mini" parametrami pojazdy te odznaczają się właściwościami samochodów klas wyższych, między innymi przez to, że posiadają w swoich wnętrzach cztery miejsca dla przewozu osób dorosłych. Osoby te mogą na tych miejscach podróżować w dość wygodnych warunkach nie tylko podczas jazdy w mieście, lecz również na dłuższych trasach. Dla polepszenia tych wygód nadwozia niektórych z nich posiadają po każdej stronie dwoje drzwi.

Również w zakresie parametrów techniczno-eksploatacyjnych, a więc głównie prędkości maksymalnej i przyspieszenia, charakteryzują się dobrymi osiągami, a niekiedy przewyższają nimi samochody wyższych klas, jak w przypadku prezentowanego poniżej najmniejszego samochodu z firmy Mitsubishi.

Samochód ten o nazwie MITSUBISHI MINICA DANGAN ZZ 4 nie jest jeszcze znany na rynku europejskim, gdyż niedawno pojawił się w Japonii. Jest to pojazd o fantastycznych parametrach technicznych jego jednostki napędowej. Z pojemności roboczej 548 cm sześc., trzycylindrowego silnika osiągnięto moc 47 kW (64 KM), przy nieduży stopniu sprężania wynoszącym 8,5:1 i wielkości obrotów

FANTASTYCZNY MALUCH

MITSUBISHI MINICA DANGAN ZZ4

rzędu 7500 na minutę. I tutaj dla porównania dodam, że nasz maluch – Fiat 126 p z silnikiem o pojemności 650 cm sześc. osiąga moc 17 kW (23 KM), FSO z silnikiem o pojemności 1300 cm sześc. osiąga moc 48 kW (65 KM), a SKODA 120 z silnikiem o pojemności 1174 cm sześc. osiąga moc 43 kW (58 KM).

Te dane porównawcze świadczą o perfekcji konstrukcyjnej i wykonawczej silnika tego mini Mitsubishi. Osiągnięcie ich było też możliwe poprzez zastosowanie w jego konstrukcji nieomal wszystkich najbardziej nowoczesnych rozwiązań, jakie są dotychczas wykorzystywane w budowie silników samochodowych, a więc: turbodoładowanie z układem chłodzenia sprężanego powietrza, elektronicznie sterowany wtrysk paliwa, wielozaworowa głowica. Właśnie w silniku DANGANA na każdy cylinder przypada 5 zaworów – 3 ssące i 2 wydechowe.

Tak więc ta trzycylindrowa jednostka napędowa posiada w swej głowicy 15 zaworów. Zważając na fakt, że przy tak małej pojemności roboczej silnika nieduża jest średnica każdego z cylindrów – a przez to także i poszczególnych komór sprężania w głowicy, na powierzchni których należy umieścić aż po 5 zaworów – tutaj technologię wykonawstwa można porównywać z technologią zegarmistrzowską. Warto też dodać, że każdy z popychaczy zaworów zaopatrzony jest w hydrauliczny wyrównywacz luzu zaworowego, eliminujący konieczność regulacji zaworów.

CIĄG DALSZY NA STR. 7